

Adolf Nowaczyński

Jako tam sobie radzą Bratanki?

Pięćdziesięciu Poznańskich z krwi i kości N. i D. powróciło we wrześniu z miasta Debreceń z letnich kursów uniwersyteckich (Nyary Egypcem), no i nie mają dość słów zachwytu nad gościnnością i serdecznością wobec Polaków narodu — gospodarza, który mówiąc poznańskimi słowami poprostu „pali się do nas“.

To samo stwierdzają także i ci Chorążusze i Kuracjusze, którzy letni sezon spędzali nad jeziorem Balaton.

Ważniejsze atoli co rozpowiada młodzież intelektualistyczna Wielkopolska. Otóż na tym letnim uniwersytecie węgierskim było słuchaczy przeszło 800 ze wszystkich narodowości świata. Trzy tygodnie słuchano sobie pilnie różnych wzajemnych wykładów a potem fety, bankiety, recepcje, toasty. Dla wszystkich gości Madziarowie mili i lojalni, ale dla dwóch narodów specjalnie. Czy dla obywateli wszechmożnej potężnej Anglii? Nie. Czy dla bogatych potężnych Amerykanów? Bynajmniej. Najwyżejniejsi i najgorętsi dla Polaków. A potem zaraz dla swoich kuzynów rasowych dla Finlandczyków czyli Suomi. Potem zaraz szli Italianie... Potem długo, długo nic... Belgowie, Holendrzy, Skandynawi, Japończycy, wreszcie Niemcy.

Przy zetknięciu Granpolonów z rodakami... Batoiego i... Bethlena przyszła kilkakrotnie rozmowa tematycznie i na różne ciężkie choroby, które niszczą szarego człowieka po tej i po tamtej stronie Dunaju a wnet już tylko Karpatów i Tater. Mówiło się więc o uremii, o meningitis, o paralisie progressiva, więc oczywiście i o judokach i o nieżyłce kiszki.

„My mamy tego tyle“. A my w tyle. A jakżeć sobie radzić? Co zażywać? Czy stan gorączkowy i zapalny? Kiedy wycięcie wyrostka robaczkowego? Na razie zaś co bierzecie na przeczyszenie? Czym się leczycie przewizorycznie, zanim się zacznie kuracja serio? W jakiej mierze zalega wam na wątrobie złośliwy nowotwór? Kto się podejmie wielkiego zabiegu chirurgicznego? Czy macie już kogo upatrzonego? Czy narzędzia są precyzyjne i ostre? Czy operator biegle i pewny i nie zostawi w organizmie jakichś resztek. albo nożyczki, lub okulary? Jak to pójdzie i kiedy zapowiada się u was sądny dzień względnie grand soir?

Bratanki opowiadały bratankom co tylko nastarczyć mogły. Zestawiając materiał informacyjny z momentem rozwojowym, który obecnie przeżywamy (P. 20. 38) dojsz już można do pewnych, ale i p e w n y c h konkluzji.

Otóż najprawdopodobniej zaraz po... po Czechach, po Pradze. Tam będzie miało przebieg spokojny, systematyczny, nie efekciarski ale twardy, nad wyraz twardy. Poprostu: r e d e q u o d e b e s! Maleparta.

Ale w każdym razie będą dobytek oszczędzać, żeby się nie dużo zniszczyło, a wszystko w słowiańskie ręce wróciło. Trochę ofiar oczywiście będzie. W każdym razie i wykurzenie na emigrację dalszych stu tysięcy do niedawna bogatych hubków i uperlonych Esterek. Takich statków jak ten „Quenia“ symboliczny na Dunaju, co to stoi w miejscu z 47 pasażerami, a nie chcą go przyjąć ani Węgry, ani Czechy, ani Rzesza, takich statków może być więcej, kiedy tylko nad Węłtawą zacznie się rozprawa (John Kippur) z tymi elementami, co państwo Masaryka w przepaść Benesa zepchnęli.

Po Pradze, lub może równocześnie z Pragą przyjdzie kolej na Węgry.

Na razie w tej dziedzinie jest tam niewyraźnie i niejasno. Pod tym względem pewne analogie tak z sąsiedzką Rumunią, jak i katolicką Belgią. W Rumunii, w styczniu, pod naciskiem głównie rządu praskiego, któremu akom-

panowała podziemna dyplomacja paryska i londyńska (przy pewnym też dogadywaniu stolic malej Ententilli) padł gabinet wyrażnie antysemitki. Korona się wycofała a nawet zaaranżowano proces (nieco monstrualny) z ciężkim skazaniem dzielnego młodzieńczego duce Codreanu — Zelea (Zieliński). Ster nawy ujął w swe ręce archimandryta. Roztyle żydostwo bukareszteńskie wzięło się nadal bezkarnie do wysysania szpiku z kości organizmu narodowego i nadal asie. Ale biegu wypadków historycznego procesu już się tam nie odwróci. Nie ma „Żelaznej Gwardii“, ale stare wygi liberalne, gesefterska familia Bratianu, potentaty stojące za „Universum“ i t. p. też nie wrócili i już nigdy nie wrócą, do władztwa. „Żelazna Gwardia“ zeszała za kulisy i do podziemi. Codreanu poszedł za kraty, ale gorącym, nie tającym się zwolennikiem nowego, lepszego świata okazał się młody Wojewoda Michał, noszący z dumą oznakę M. M., to jest krzyż zielony z dwoma literami dwóch Rumunów, poległych pod Majadahonda w szeregach armii generała Franco. A że w tych okolicach Europy teraz zawiąły potężnie nowe wiatry, więc należy już wnet oczekiwać, że i dzielnicy Codreanu wnet ujrzy światło wolności i pouczony ciężkimi doświadczeniami już z większą odpowiedzialnością, równowagą i spokojem weźmie się do dzieła wyzwolenia swej ojczyzny z najeźdźcy. Na razie jest depresja, apatia, ataraksja i status quo ante Christum natum.

Również impas w tej dziedzinie w sympatycznej Belgii. Tu wysadzono z siodła kawalerzystę kawalera Degrelle. Spiknęły się

na to wszystkie ciemne moce czerwone i czarne, związane z bankami, z giełdami, z kapitalizmem przerażone zbyt gaskońskim impetem młodego bojownika, cichego przekupniów przepędzić także z pobliży „świątyni Pańskiej“. Po wielkim hałasie i krzykach, padł najpierw i poszedł kawaler Degrelle pokiereszowany w cienie, ale maluczką po nim padł na wieki jego główny antagonist, pasowany na światowego geniusza finansowego a w gruncie rzeczy (jak się z procesu okazało) miżerny aferzysta.

Na Węgrzech też jakoś trudno o serio szefa z Bożej łaski i z prawdziwego zdarzenia. Ci, co dotychczas bywali, przypominają niestety to tego londyńskiego Mosleya, to te figury de la Rocque'a przez dłuższy czas grającego rolę Bayarda.

Pierwszym chronologicznie prezydentem był Goembs, który groził i pomstował, aż wreszcie dał się oblaskawić i obezwładnić staremu liberjanowi Bethlenowi, przez wciągnięcie do rządu i dość szybką kapitulację. Po nim przyszedł i przyszedł inni. Major sędziwy graf Festetics bardzo energiczny, jeszcze raz stwierdzający swą osobą, że na Węgrzech bez grafów ani rusz w prawo czy w lewo; dzielny graf ale jednak nie na „führera“. Potem przyszła kolej prawem serii na Zoltanów: Zoltan Mesko, Zoltan Bosnyak (teoretyk) i Zoltan Beszermery. Pierwszy i trzeci mieli maszerować na Budapeszt wedle znanych wzorów, ale nie z tego nie wyszło, wskutek ciągłych rozłamów, rozpadów, braku dyscypliny.

Potem był graf Sigrey, też tippowany na Derby, ale nie dobiegł. Potem Szenaszy, który już zorganizował kadry ale zbyt się z

Berlinem związał aż mu i wytoczyli proces o zdradę i też wpakowali za kraty. Ostatnio w lipcu wypłynął Fazi, Rudolf Fazi, mający doskonałego majstra od propagandy Kienasta, ale też jakoś debiutujący niezgrabnie bez obliczenia z siłami, też nieco z motykami i widłami, też z wielkim l a r u m i g a u d i u m i i też dał się przyłapać in flagranti i w łonek poszedł za kraty. Zresztą, żeby tam był w ogóle każdy z nich po prostu Eugeniusz (Sabaudzki) czy geniusz, nie byłby sobie poradził, gdyż na wiosnę i w lecie wszędzie w Europie rządzący spowrotem jeszcze raz zgalanizowane mumie liberalistyczne, a żydostwo wszystkich stolic przeplacało prasę i marionetki, a duch seclerata Bluma unosił się nad wodami a Eduard Herriot trzymał mocno za rękę Edwarda Benesa, a Ligia Genewska siedziała na kolanach obłego Wallacha. To też i w Budapeszcie, aby nie tracić do reszty jakichś takich faworów Wall - Street, Downing Street i t. p. unieszkodliwiano wywołicieli jednego po drugim, równocześnie ut aliquid fecisse videatur wcielając z ich maksym i maksymalizmów pewne programowe punkteczka w jakies nowe ustawy, w półrodeczki, w prowizoria, temsamym równocześnie niby podbierając wiatr z żagli Martonów, Festeticsów, Sigreyów, Mesków, Beszermerych a wreszcie Szenaszych i Faszich, czytających dziś już za kratami dodatki do pism z wiadomościami o smutnym wypadku Benesa, szampiona całego globowego żydostwa.

Z trzech Zoltanów właściwie najwięcej dokazał rzeczy trwałej kolega, publicysta, teoretyk Zoltan Bosnyak, dając swym roda-

kom rodzaj „anonimowego mojarstwa“ t. j. książkę p. t.: „Magyarország“. To, co w niej wykażało czarno na białym drukiem, to wstrząsające i niedopuszczalne. Powiedział właściwie nagą prawdę, prawdziwą prawdę bez obłonek, Cyframi. Magyar — orszak? Jaki tam Magyar? Judenorzag! Na dziewięć milionów 5 procent żydów (500.000 niecałe), a na roczny dochód narodowy 4636 pengó 24 proc. przypada żydostwu, t. j. 1.112 pengów, a reszta z łaski narodowi — gospodarzowi.

Tak samo w wolnych zawodach, w kamienicach, w kapitale, w winogrodzie, w papryce, w zbożu, w kukurydzy, w kukuryku (sprzedaż drobiu i jej) cała śmietanka dla żydostwa, cała maślanka dla narodu. W prasie budapeszteńskiej na 588 dziennikarzy 54 procent, t. j. 131 sztuk żydów... itp.

Książka Bosnyaka otworzyła dopiero ludziom w Budapeszcie oczy tak, jak w Paryżu innego typu książka kochanego doktora Destouches'a (70 wydań!) wreszcie cokolwiek zdjęła dwa bielma i jedną belkę z oczu Paryżan.

Potem znów inna książka przypomniła Węgrom, jak to było i co się działo, kiedy powstał biedny poobdrapany, poraniony, zamputowany orszak w r. 1919. Napisała ją kobieta. Podobnie, jak u nas bowiem tak i tam równocześnie moc żydów i moc kobiet (przez żydów dynamicznie forytowanych) wtargnęła do literatury. Ale tym razem ta pisarka nie poszła śladem pisarek feminizujących mentalność swoich rodaków Cecylii Tornay. Sceny z Rewolucji przypomniły już z pamiętającym bonhomom i gentilhomom węgierskim co to za halastra objęła w Budapeszcie anno 1919 władzę, leżącą na ulicy... Halastra ze Sow-

depli, z Bessarabii, z Mińszczyzny, jak to lojalnie przyznał litewski poeta węgierski Jossip Kisch.

Nie tylko jeden Bela Kohn, żargonowy dziennikarz ze Lwowa, kreatura Trockiego! Rada komisarzy ludowych w Budapeszcie liczyła też spory procent Galilejczyków z Lodomerii... Zamachu na Tiszę dokonał St. Kovacz recte Strasser. A Poganyi to był Schwarz, Agoston to był Augenstein, Vago — Weiss, Lucacs to był komunistyczny syn milionera Löwinger, Helena Brandstein (oświata) z Wilna, Szamuely (prezydent Trybunału Rewolucyjnego), Samuel. A zaś poeta węgierskiego ludu pracującego Erdosz, to recte: Goldgeber. Wreszcie komisarz ludowy Szugar recte Singer... z Polski... Taki rząd, taki „gabinet osobliwości“, takie „gnia zdo zmił“ dostał kraj świętego Stefana w r. 1919.

To też nie można się dziwić, że teraz na zimne dmuchają i że raz po raz zrywają się do targania więzów, do odczepiania sobie z karku strasznego osmoramienego octopus, do organizowania „obrony rasy“. A ta rasa węgierska istotnie wymaga już obrony, już jest ostatnia godzina. Zmieszala się już z rasą obcą ponad wszelki „przyzwyczajony“ procent. Żydostwo węgierskie chrzciło się stado, masowo, bez żadnych ceregieli, na wyścigi, byle się tylko ratować. I również stado powstawały stadła mieszane. Tę rolę tajemniczą (fatalną), jaką u nas odegrali Frankiści tworząc marański pomost między Polakami a żydami, umożliwiającą taką penetrację i taką supremację obcej rasy w stolicy i w miastach i w miąższu narodu, tęsam rolę odegrały na Węgrzech ochrzczone me teki, mechesy, sztuczne Molnary, sztuczne Madziary. Dziś już często sami Węgrzy specjaliści nie wiedzą, gdzie kończył się żyd, a zaczynał Węgier. Nazwiska też zmieniali na wyścigi, nie wahając się ani chwili przed przybieraniem bohaterskich nazwisk Hunyadi i Rakoczy. Zwróciła już na to pierwsza uwaga pani C. Tornay w swej „Le e Livre proserit“. Bywało, że pod baldachimem brały ślub Ryfa Hunyadi z rabinem Salo Rakoczym... Mieszkańcy też zalegają wszystkie stołeczne kawiarnie i restauracje, kina, dancinigi. W samym Budapeszcie obliczają cyfrę żydów dosłownych na 200.000, maskowanych na drugie 200.000. Trzeba tedy rasę węgierską bronić i ratować i to bezzwłocznie i bez pardonowania. Z czujną pomocą, czy choćby z diabla pomocą, to już ich rzecz. Oni zbytniego nacisku i infiltracji ideologii germańskiej obawiać się znów tak dalece nie potrzebują, gdyż dali dowody i wykazują rogato, że potrafią okoniem stawać. Na 470.000 Niemców w maleńkim okrojonym, obdrapanym, pokaleczonym orszaku dzienników niemieckich jest jedenaście (w Czechosłowacji było 249). Teatru niemieckiego nie ma ani jednego (w Czechosłowacji 17). Szkół niemieckich 46 (w Czechosłowacji było 5293). Te cyfry chyba mają swoją wymowę? A to są cyfry z r. 1933, t. zn. z roku, w którym... admirał Horthy polował z marsz. Goeringiem w ongiś cesarskim, wschodnio - pruskim Roimintem. Więc, jeżeli tak się ustosunkowali do swojej pierwszej potężnej mniejszości germańskiej, to chyba dadzą sobie też rady z polipem i macki mu poobcinają.

Emblematem narodowców i Levente (junaków) też nie jest gotowe wzięta swastyka, ale krzyż pochylony ze strzałami, zaczęli w tym wolna i własna inwencja.

Czy zaś wywołanie będzie się odbywało wedle gotowych wzorów, czy też indywidualnie, oryginalnie obmyślane, to już wszystko jedno, jak również wszystko jedno, czy tym komendantem będzie jeszcze wczorajszy Fazi, czy już dzisiejszy Władysław Endre.

Każdemu narodowcowi, dobijającemu tam smoka włócznią św. Jerzego, będą narodowy z najbliższego sąsiedztwa wołali po przez wierzchy i turnie: Eljen!

Powodzenia i sukcesu życzymy ADOLF NOWACZYŃSKI

Dr. W. Kasperowicz

Nurkowie powietrzni

O polski Instytut Stratosferyczny

Heroiczny okres budowy stratosfatu t. j. olbrzymich balonów wysokościowych minął już kilka lat temu. Od trzech lat nie odbył się ani jeden lot. Moda stratosfatu przeszła bardzo szybko i nastąpiło orzeźwienie. Polska impreza stała się więc spóźnioną. Zagranica rozumiała, że dalsza zabawa w stratosferę jest zupełnie niecelowa, gdyż bicie rekordów wymaga coraz większych i coraz kosztowniejszych balonów a wyniki są coraz mniej ciekawe. Według oceny prof. Mołczanowa, loty za pomocą balonów wykonywały już swoje zadanie. Konstruacja polskiego superbalonu stanowi kres dla konstrukcji balonów wolnych. Olbrzymia wysokość takiego balonu, wynosząca dla polskie go balonu ok. 120 m. t. j. wysokość trzydziestu kilku pięter unie możliwa dalsze powiększenie wymiaru. eżby podnieść się o kilka metrów wyżej trzeba było powiększyć wymiary prawie dwukrotnie, co jest już bezsensowne.

SAMOLOTEM NIE BALONEM

Polski lot nie dałby więc żadnych praktycznych danych dla dalszego rozwoju techniki olbrzymich balonów.

Inaczej przedstawia się sprawa samolotów wysokościowych, gdzie każda nowa konstrukcja stanowi szczebel dalszego rozwoju budowy samolotów.

W Polsce zainteresowanie się samolotami stratosferycznymi wzrosło znacznie w ostatnich czasach. Jest podnoszona konieczność stworzenia polskiego centrum stratosferycznego jako instytutu badań. Niestety akcja ta spotkała się z niezrozumiałą reakcją pewnych niedoświadczonej czynników, które w niewiadomym celu starają się utrwalić w naszym społeczeństwie mniemanie, że sa-

molotów stratosferycznych nie ma jeszcze i że akcja ta jest wytworem fantazji.

POBITE REKORDY

A przecież lotnictwo wysokościowe rozwija się wspaniale. Rekordy samolotów stratosferycznych są zdumiewające. Por. Adam osiągnął wysokość 6 tys. 440 m. Dn. 30-ego czerwca 1937 r. pobił on na samolocie „Bristol“ oba rekordy stratosferyczne Picarda. Rok przed tym inny lotnik angielski osiągnął wysokość 15 tys. m. a francuski 14 tys. 840 m. Już w r. 1934 Italczyk Donati wzniósł się na wys. 14 tys. 433 m. Obecnie italscy lotnicy przeprowadzają systematycznie loty doświadczenia i badawcze na wys. ok. 16 km.

Ta ostatnia wysokość jest dla większości zadań lotniczych wojskowych aż nadto wystarczająca. Lotnik lecący na tej wysokości jest praktycznie niedosiegalny z ziemi i może bezkarnie przelatywać nad wrogiem terytorium, wykonywać fotografie wojskowych obiektów i zrzucać bomby.

Również i w lotach skontynentalnych, jak Europa Ameryka, samolot lecący na tej wysokości przeleci ocean w ciągu ok. 4-ech do 5-ciu godzin, gdy najszybsze statki pokonywują tę odległość w 5 dni.

FOTOGRAFIA NA ODLEGŁOŚĆ 8 KM.

Kilka informacyj o obserwacjach wykonanych jeszcze w ubiegłym roku w znanym italskim instytucie badań stratosferycznych pozwoliła się zorientować w pewnym stopniu w rezultatach, jakie osiągać można przy lotach samolotami wysokościowymi.

Tak więc na zasadzie wielokrotnych obserwacji na samolocie wysokościowym przy wys. ok. 15

km. znalazł Pezzi, że w Italii nawet na wys. 12 do 15 km. gradient temperatury jest jeszcze dość duży tak, że warstwa stałej niskiej temperatury znajduje się powyżej tej wysokości. Również i wilgotność powietrza wykazywała w zależności od dnia obserwacji duże różnice. Bardzo ciekawą dla meteorologii i lotnictwa obserwacją było spostrzeżenie, że na wys. 11 km samoloty powodowały tworzenie się chmur, prawdopodobnie przez tworzenie jąder kondensacji wilgoci wzdłuż drogi lotu.

Uzyskano bardzo ważne dla celów wojskowych wyniki w dziedzinie fotografii wysokościowej. Na dużej wysokości względny ruch ziemi w stosunku do aparatu fotograficznego jest spowodowany dużej odległości fotografowanego obiektu bardzo mały, co umożliwia długie ekspozycje zdjęć, a więc i użycie panchromatycznych, a nawet i emulsji czułych na promienie podczerwone, oraz zastosowanie filtrów żółtych i czerwonych o dużej absorpcji innych promieni. Między innymi wykonano znakomicie udane zdjęcie Rzymu z wys. 8 km.

LOTNICY-NURKOWIE

Najlepszą konstrukcją zabezpieczającą lotników samolotu wysokościowego od śmiertelności próżni na dużych wysokościach jest zamknięta kabina. Dla celów wojennych może być wygodniejsze zastosowanie skafandrów, w które ubrani lotnicy stanowią mniejszy cel niż w kabinach. Technika bydowy skafandrów wysokościowych postąpiła znacznie naprzód.

Instytuty badań stratosferycznych posiadają tunele próżniowe „stratosferyczne“, w których jest badany samolot oraz motor ze śmigłem. Przez zamknięty pierś-

cieniowy kanał przepuszcza się silny prąd powietrza, którego szybkość może być regulowana od zera do kilkuset kilometrów na godzinę.

PRÓBA BURZY ŚNIEGOWEJ

Specjalne urządzenia umożliwiają zmianę ciśnienia tego powietrza w granicach od ciśnienia normalnej jednej atmosfery do ciśnienia ok. 100 razy mniejszego. Również temperaturę tego powietrza można regulować od temperatury powyżej normalnej, aż do temperatury poniżej — 60 st., którą to temperaturę można spotkać w stratosferze. Prąd bardzo zimnego, rozrzedzonego powietrza porusza się w kanale z szybkością do 600 lub więcej kilometrów na godzinę. Stopień nasycenia wilgocią tego powietrza może być dowolnie regulowany tak, że umożliwione jest badanie wpływu załodzenia powietrza. Motor i samolot zostają poddane sztucznej burzy śniegowej - lodowej, na którą może być wystawiony samolot w stratosferze.

ZAMIAST NIEUDANYCH IMPREZ...

Zamiast popierania jednodniowej, niepewnej, niepotrzebnej imprezy (przeszło milion złotych kosztów i świadczeń) L.O.P.P. powinna niezwłocznie zaniechać pomysłu lotu balonowego i zająć się zorganizowaniem racjonalnych badań stratosferycznych.

Jedynym rozwiązaniem stanowi stworzenie polskiego instytutu badań stratosferycznych, którego działalność byłaby niesłychanie ważna dla polskiego lotnictwa wojskowego i komunikacyjnego, a poza tym dla meteorologii i rolnictwa i nauki.